

Ewa Kosowska

Instytut Nauk o Kulturze i Studiów Interdyscyplinarnych
Uniwersytet Śląski

Profesor Anna Zeidler-Janiszewska. Anka. Rządziej Ania. Na inne zdrobienia reagowała lekką irytacją. Poznałam Ją dopiero jakieś 20 lat temu, mimo że byliśmy rówieśnicami, mającymi za sobą podobną drogę zawodową: od polonistyki do kulturoznawstwa. Ale w pierwszym okresie budowania nowej dyscypliny nasze środowisko było stosunkowo rozproszone, a kontakty naukowe sporadyczne i dosyć przypadkowe. Dziś trudno sobie wyobrazić codzienne życie bez e-maili i SMS-ów; przed ćwierćwieczem nawet telefon stacjonarny był luksusem, a pierwsze komórki, ciężkie i niewygodne, pojawiły się pod koniec ubiegłego stulecia. Nic dziwnego, że dominowały podówczas kontakty bezpośrednie i korespondencyjne. Potem, gdy środowisko zaczęło się powoli integrować, zwiększyła się częstotliwość spotkań naukowych i organizacyjnych, a profesorowie i docenci, znani uprzednio z publikacji i wystąpień konferencyjnych, powoli przekształcali się w kolegów i przyjaciół. W ferworze starań o uzyskanie dla kulturoznawstwa statusu dyscypliny naukowej, w trakcie powoływania Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, Komitetu Nauk o Kulturze i Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego, poznałam Ankę bliżej. Przez kilkanaście ostatnich lat rozmawiałyśmy niemal codziennie, a w tych rozmowach sprawy zawodowe przeplatały się z prywatnymi. Ważne były zarówno opinie na temat najnowszych lektur i wydarzeń kulturalnych, jak i dzielenie się przemyśleniami oraz wzajemne prezentowanie sobie aktualnych naukowych fascynacji. Bardzo zbliżyły nas podobne doświadczenia osobiste: codzienny kontakt z chorobą w najbliższej rodzinie wytwarza postawy i zachowania nie zawsze rozpoznawalne dla innych – ośmielałam się domniemywać, że myśmy się w nich spotkały. Anka bardzo mi pomogła w trudnych dla mnie chwilach, ja starałam się Ją wspierać, gdy wydawało mi się, że Ona tego potrzebuje. Odnalazłyśmy wspólny język niemówienia o tym, co bolesne, i chyba obu nam towarzyszyło przeświadczenie, że w tym niemówieniu tkwi głębokie porozumienie. Porozumienie przekładające się na terapię poprzez pracę, która nadawała sens trudnej codzienności. Miałam poczucie, że obdarzyła mnie prawdziwą sympatią i zaufaniem, chociaż obie doskonale wiedziałyśmy, że późno zawierane przyjaźnie nie zawsze się sprawdzają. Zostawiła mnie z przeświadczeniem, że to jednak możliwe.

Od trzech tygodni mam poczucie wielkiej straty połączone z niedowierzeniem: odejście Anki wstrząsnęło mną, podobnie jak wieloma innymi osobami, dla których była ważna. Niekiedy bardzo ważna. Wiedziała, że odchodzi, i w miarę możliwości osłaniała bliskich przed skutkami tego, co nieuniknione. Taka była: spokojna, zrównoważona, trzeźwo oceniająca sytuację, niechętnie ujawniająca emocje. Nie chciała oszukiwać nikogo, ze sobą włącznie. Była bezkompromisową racjonalistką

i z tego racjonalizmu uczyniła fundament swojej godności osobistej. Starła się, na miarę sił, uporządkować sprawy wynikające z pełnionych funkcji uniwersyteckich i z obowiązków związanych z zasiadaniem w rozmaitych ciałach kolegialnych: w Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, w Komitecie Nauk o Kulturze PAN, w radach wydawniczych i muzealnych. Nie zaniedbywała przy tym domu i rodziny: w ostatnich tygodniach chciała oszczędzić dodatkowych kłopotów Bratu, zadbać o Panią Danusię, o zatroskanych przyjaciół, o koty, które darzyła niezwykłą czułością. Intensywnie korespondowała, w krótkich, celnych słowach komentowała zjawiska, które Ją fascynowały, dzieliła się drobnymi radościami, unikała tematu zasadniczego. We wtorek 25 lipca ostatni raz napisała stosunkowo obszernie, wskazując mi dwie galerie, które, Jej zdaniem, powinnam odwiedzić w trakcie wakacyjnego pobytu w Gdańsku.

O własnych planach przestała mówić w połowie czerwca, chociaż jeszcze niedawno namawiała mnie na wspólny urlop na Białorusi. W ubiegłym roku miałyśmy okazję pojechać do Mińska na kongres, towarzyszyła nam Ania Gomółka, i wszystkie trzy mieszkaliśmy w gościnnym domu Galiny Kurylenki. Anka Janiszewska pozostawiła tam po sobie niezapomniane wrażenie; wiem, że Gala korespondowała z Nią jeszcze w połowie lipca.

Każde odejście jest traumatyczne i pozostawia po sobie pustkę. Ale Anka była przyjacielem całego świata: otwarta na ludzi, zwierzęta i rośliny (jeszcze w maju rozmawiałyśmy o Jej planach zakupu działki i uprawiania ogródka), szybko zadomawiała się w każdym środowisku, zostawiała po sobie niezatarte wrażenie zetknięcia z osobą wyjątkową i bardzo bliską jednocześnie. Potrafiła trafnie ocenić kompetencje tak własne, jak i cudze. Nie podejmowała decyzji w sprawach, których nie była pewna, za to nigdy nie wstydziła się niewiedzy i potrafiła zasięgać rady, poszukać właściwych ekspertów, odnaleźć źródła informacji. Niezbyt wylewna, chociaż ciepła i serdeczna, życzliwa w sądach i uczciwa w ocenach profesjonalnych, była jednocześnie niezmiernie ciekawa wszystkiego. Unikała ostentacji. Cechowała Ją skromność i powściągliwość właściwa uczonemu wielkiego formatu. Z pozoru interesował ją przede wszystkim estetyczny wymiar kultury współczesnej, ale w gruncie rzeczy była filozofem i uprawiała filozofię na co dzień. Wypracowała własną formułę bycia w świecie, na którą, jak sądzę, składał się racjonalizm i stoicki sceptycyzm połączony z demokratyzmem. Spokojna i stanowcza, publicznie zabierała głos w momentach ważnych i zawsze miała coś istotnego do powiedzenia. Ekspozowane funkcje, jakie pełniła w życiu akademickim, traktowała jako powinność. Podejmowała zadania niezbędne, często trudne i niewdzięczne. Potrafiła je sprawnie realizować. Kompetentna i uczynna, stała się w świecie kulturoznawczym swoistym katalizatorem: łagodziła napięcia, podtrzymywała kontakty, wskazywała kierunki działań. Umiała też spojrzeć krytycznie na nieudane projekty badawcze i jawnie polemizować z inicjatywami, które Jej zdaniem zagrażały naukowemu prestiżowi środowiska. Miała pamięć do nazwisk i twarzy; jak rzadko kto potrafiła nawiązywać i utrzymywać kontakty z wieloma ludźmi, zjednywać kolejne osoby do działań, które dopiero po czasie oka-

zywały się naukowo ważne i środowiskowo przydatne. Rozmowa była jej żywiołem; potrafiła uważnie słuchać, wychwytywać i celnie komentować istotne elementy każdej propozycji. Doradzała, podpowiadała, podrzucała lektury. Niemal niezauważalnie stymulowała cudze myślenie, pomagała rozwijać załączki koncepcji, subtelnie utwierdzając interlokutora w słuszności wybranej drogi. Ceniona i doceniana, choć być może nie w takim stopniu, w jakim na to zasłużyła. Doskonale widoczna i na swój sposób przezroczysta, w jakimś sensie była osobowym zwornikiem kulturoznawstwa.

Jej przedwczesne odejście poruszyło nas wszystkich. Minie jeszcze wiele czasu, zanim ogrom tej straty dotrze do naszej świadomości.